

1796 - 1794

Urządzenie ogrodów jest specjalnością księżnej Czartoryskiej. Przyjaciółka Delila podnosi ogrodnictwo w Polsce do znaczenia sztuki i rozpoczyna nową w niej epokę.

Wśród dziewięciu towarzyszek Apolina, brak jeszcze jednej, muzy ogrodów, co jako bliźnia siostra architektury, od niej niemal jest nierozdzielna, daje jej natchnienia, wzory, wprost z natury czerpane, daje tło i otoczenie, a ulega z nią w różnych epokach i krajach wspólnym przejściom i zmianom smaku. Jedną z najpierwszych sztuka ogrodnictwa zwykła się budzić w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości. Wśród siedmiu tak zwanych cudów świata tradycja ogrodów Semiramidy łączy się z legendami rzeźby i budownictwa. Obfity pozostał materiał do historii ogrodów w autorach greckich i rzymskich i liczne dotąd ślady rozwoju tej sztuki w klasycznej starożytności. Surowy duch średniowieczny, jak w żelazo zakuwa rycerza, tak zamyka społeczność w warownych murach, a jeśli zbliża się do natury, to do natury dzikiej, pierwotnej, bierze z puszczy leśnych motywa do sklepień gotyckich, lub zdobi inkunabuły malowaniem splotów roślinności; ale nie zostawia miejsca dla sztuki ogrodnictwa, które bywa najwyższym rozkwitem społeczeństw i epok, uprawie ziemi i pokojowym zawodom rolnika oddanych. Ogrodnictwo nazwałoby można sybarytyzmem w przyrodzie, to też odradza się ono w pełni w czasach miękkości i używania, dochodzi do rozkwitu w wieku renesansu i przybiera ścisłe formy i reguły w stylu wspólnym z architekturą włoską, tesame znacząc linie i ujmując drzew kształty w szpalery podobne do ornamentacji renesansowej, jaką wykuwa w granitach i marmurach. Do Polski włoski ogród dostaje się wcześnie, a odpowiada wrodzonemu Polaków usposobieniu i zamknięciu. Nietylko owe warzywa wyprowadzają swój początek i nomenklaturę od czasów królowej Bony, jakby dyplomy zagraniczne i indygenety szlacheństwa, ale równocześnie zakładają się u nas "dziardini" i "wirydarze", szpalery, altany, terasy, etymologią już samą wskazując swoje pochodzenie. Zakłada je ogrodnik zagraniczny, sprowadzany z owymi mistrzami włoskimi, którzy budują pałace. Od czasów królowej Bony aż do czasów Sobieskiego utrzymuje się w architekturze i ogrodnictwie styl włoski, zastosowany do miejscowych potrzeb i warunków. Warunki do tego kunsztu znalazły się nawet odpowiedniejsze pod naszym północnym niebem, niż tam, gdzie natura wymaga tak mało pomocy ręki ludzkiej. Wegetacja południowych krajów ma potężną siłę kolorystyczną i dekoracyjną. Drzewo pomarańczowe, cyprys, palma mają w rysunku i kształcie symetryczność stylową, artystyczną. Jeden splot powojów na starych ruinach Kampanii rzymskiej stanowi dekorację, której już nic nie potrzeba dodawać, jak nie potrzeba układać w pozę plebejusza rzymskiego lub lazarona neapolitańskiego, aby był modelem dla rzeźbiarza i malarza. Ale za to pejzaż wsi polskiej ma właściwe sobie piękności w malowniczych przestrzeniach łąk i stepów, w rozrzuceniu chat wiejskich, w fantazji niebotycznych drzew o kształtach dowolnych. Na tych motywach rozwijają się ogrody włoskie w Polsce swobodniej i przybrały charakter właściwy warunkom miejscowej natury i psychologii społeczeństwa. Cześć starych drzew, wrodzona Polakom od zamierzchłych czasów pogańskich, jakby odradzając się nieustannie z

pnia ściętych ręką misjonarzy starych dębów słowiańskich, zajmuje w poezji naszej tyle miejsca i tylu ma piewców jak w żadnym innym narodzie: od lipy w Czarnolesiu, aż do istnych dramatów natury w opisach P a n a T a d e u s z a; w historii żaden prawie wielki fakt nie odbywa się bez legendowego drzewa, a pomieszkań królów i możnowładców nie poznasz po wspaniałości budowli, ale po ich otoczeniu, po długich szeregach drzew starych. Jak kurhan z ziemi jest nagrobkiem, tak stare drzewo pomnikiem w Słowiańszczyźnie. Do dzisiaj stoja rzędami te żywe pomniki Jana Sobieskiego w tólkiewskim Haraju, w Olesku i w Wilanowie. Tensam obyczaj, to zamykanie ogrodów i cześć drzew miały i inne wielkie rody - a wśród nich odznaczały się wspaniałością ogrodów i kulturą drzew siedziby Sieniawskich. Do Czartoryskich przeszła w spuśnię ta tradycja, a stare drzewo ma u nich tę samą cenę i urok, co arcydzieło mistrza lub zabytek historycznego znaczenia.

Księżna Izabella miała te same wrodzone zamykania, tę cześć drzew, tę miłość natury - ale gdy zakładała pierwszą swą rezydencję w Powązkach pod Warszawą, szła za smakiem wieku, brała wzory francuskie. Włoski renesans przerodził się w b a r o c c o i r o c c o c o zarówno w dziełach pendzla, dłuta, pióra - jak w stylu budowli, urządzeniu mieszkań i w sprzętach domowych, tak i w ogrodach.

Ogród w Powązkach nie był pierwszym w tym rodzaju w Polsce. Wyprzedził go park w Siedlcach u hetmanowej Ogińskiej; współzawodniczyła z nim Arkadya, urządzona przez księżnę Radziwiłłową, z domu Przeździecką, w Nieborowie niedaleko Warszawy, a przewyższyć go miała niebawem słynna Zofiówka na Ukrainie. Za tymi wzorami poszły wielkie panie współczesne i niektóre szlachcianki, smagane satyrą księcia biskupa: M o d n a ż o n a. Satyra ta jest dokumentem historycznego znaczenia wykazującym, w jaki sposób dawne ogrodnictwo polskie, rozwinięte na stylu włoskim, przerodziło się w tej epoce w przesadny, sztuczny, francuski konwencjonalizm.

Gdy Powązki uległy całkowitemu zniszczeniu po wzięciu Warszawy przez Suworowa, pozostał w Puławach tylko obraz pendzla Norblina, przedstawiający to miejsce, zapisane wspomnieniami młodości księżny. W katalogu Sybilli księżna objaśniła ten obraz w następujący sposób: "W ostatnich latach szczęścia naszego przed podziałem Polski, było miejsce niedaleko Warszawy, znane pod imieniem Powązek. Ja z moimi dziećmi, kilku przyjaciół, kilka nawet sług wiernych, mieliśmy każde swoją chatkę, ogródki i gospodarstwo. Lasek cienisty, woda czysta, widoki rozmaite, zieloność świeża, kwiatów mnóstwo - wszystko to składało posiadłości nasze. Przyjaźń nas łączyła, a przyjemności miejscowe, wesołość i uszczęśliwienie zajmowały dnie i godziny".

Magdalena Petit, francuzka z urodzenia, ale od młodości w Polsce zamieszkała, przed laty mnie była wychowała, a później miała sobie powierzone dzieci moje. Domek i gospodarstwo jej umieszczone było w tem drogiem i miłym dla nas ustroniu. Każdy tam mieszkający miał w swojej chatce oznakę jakąś, malowaną przez właścicieli jednej chałupki i gospodarstwa. Obraz panny Petit przedstawia pomnik w kształcie nagrobka, przy dolnym jego stopniu pies ma wyrażać wierność. Nazwała tę oznakę spoczynkiem: przy końcu życia miała go w

pośród nas, a po śmierci spodziewała się go znaleźć na konie Stwórcy. Wkrótce potem chciwa niesprawiedliwość zarządziła podział Polski, a zatem rabunki, wojny i zniszczenia. Znikły Powązki zupełnie, a pługiem zaobrane te pola, te gaje, które przed kilku miesiącami okryte były domami, drzewami, kwiatami. Ma - larz, który tę pamiątkę malował nazywał się Norblin i był także mieszkańcem Powązek." /Z rękopisu/.

Pod powierzchnością chat włościańskich z drzewa nieociosanego, pod strzechą słomianą ukrywały się wnętrza, urządzone z wyszukany zbytkiem i niezmiernym smakiem. Urządzenie domku zamieszkanego przez samą księżną, miało przedstawiać wartość pół miliona. Owe godła malowane, o których wspomina księżna przy domku panny Petit, symbolizowały pod znakami zwierząt, ptaków, kwiatów przymioty mieszkańców zaczarowanego ustronia. Wśród parku były grotty, strumyki, sztuczne ruiny, szalety, była i świątynia wsparta na kolumnach korynckich dla tajemniczego bóstwa, a w pobliżu nieodzowna obórka, jak przepisywała moda, aby pasterzom i pasterkom nie brakło stada kóz, krów i baranków. Była to przecudowna dekoracja dla sztucznej idylli, a wśród tej czarodziejskiej sceneryi przesuwają się improwizowane niespodzianki, obrazy sielskie i pasterskie w stylu Watteau, widowiska bożków i bogiń greckich, przedstawienia z Corneilla i Racina. Charakter tych widowisk i repertoar amatorskich przedstawień, tłumaczonych z francuskiego na polskie, miał się zamienić nieco później. Ifigenię miała zastąpić M a t k a S p a r t a n k a, ale zmiana ta zaszła pod wpływem wypadków i dopiero wśród dekoracji Puław o odmiennem historycznem tle.

W Powązkach przeważają jeszcze cudzoziemskie pojęcia i wpływy kosmopolityczne. Od dawna podróżowano z Polski do Francyi, ale nigdy tak wielu zagranicznych podróżników nie znajdowało się w Polsce; jakby w przeczuciu bliskich kataklizmów, zagrażających dwóm odwieczną sympatją połączonym społeczeństwom, powstało zbliżenie we wspólnej gorączce użycia ostatnich chwil między pięknym światem francuskim, a możnowładztwem polskim. Podróże do Polski weszły w modę we Francyi: podejmowali je wielcy panowie, jak książę de Ligne, uczeni, jak ekonomista Dupont de Nemours, sprowadzono tu artystów, jak Bacciarelli, Norblin i tylu innych, zjeżdżali do Warszawy szarlatani i awanturnicy XVIII stulecia, zaczawszy od słynnego hr. Cagliostro, aż do wynalazcy balonów. Warszawa nie miała wprowadzić dworu - nowo zbudowane Łazienki nie mogły się stać Wersalem, zwłaszcza że Stanisław August był beztenny: ale król pierwszy dawał wzór galanteryi, a każda z piękności wielkiego świata zakładała swoje Trianon. Księżna marszałkowa Lubomirska omal że Wilanowa nie przeobraziła całkowicie według wymagań francuskiej mody. Powstały Arkadya, Powązki, Królikarnia, Bagatela i otoczyły stolicę wiankiem wcielonych sielanek.

Powązki pierwsze zajmowały tu miejsce i ustronie to, tak bliskie gwaru stolicy, wprowadzało w podziw cudzoziemskich turystów. Często też zapełniała je Warszawa tłumem gości, a wśród nich nie rzadko odwiedzał Powązki i sam król Stanisław August z orszakiem dworskim. Czarodziejskość i idylliczność Powązek ujmują postać księżnej Izabelli z lat młodych, jakby w ramy portretu stylowo dobrane - a portret ten wymagałby pendzla miniaturzysty przeszłego stulecia.

"Piękną nigdy nie byłam - pisze księżna - ale często bywałam ładną. Mam piękne oczy, a że się w nich wszystkie uczu-

cia duszy malują, - wyraz twarzy mojej bywa zajmujący. Płeć mam dosyć białą, czoło gładkie, twarzy nie szpeci, nos ani brzydki ani piękny; usta mam duże, zęby białe, uśmiech mi i ładny owal twarzy. Włosów posiadam dosyć, aby nimi z łatwością ubrać moją głowę, są ciemnego jak i brew koloru. Raczej skuszną jestem niż małą, kibić mam wysmukłą, gorsza może za chudy: rękę brzydką, ale za to nóżkę prześliczną i wiele wdzięku w ruchach. Twarz moja podobna w tem do umysłu - największy obojga powab zależał na zręczności, z jaką umiałam podwoić ich wartość!" / Z rękopisu/.

Czytając powyższy ustęp zdaje się, że spotkamy księżną na progu chatki w Powązkach. Inną nam się przedstawi, w zupełnie odmiennem otoczeniu w lat kilka w Puławach i z wielce zmienioną fizyonomią moralną, ale zawsze równie ujmującą i pełną wdzięku z właściwym sobie wyrazem głębszym, odzwierciedlającym jej szlachetną duszę i znaczne serce. W Powązkach obok wpływu mody i naśladownictwa współczesnego Trianonu Schonbrunnu i Sanssouci, odznacza się osobistość gospodyni niezmierną dobrocią serca i pamięcią o wszystkich osobach otoczenia. Każdy z mieszkańców Powązek, artysta Norblin, poeta Książnin, guwernantka panna Petit, major Ciesielski, ochmistrz dzieci, domownicy, nawet ci, co częstszymi bywali gośćmi, ba nawet stare służki mają tu osobne ustronia, własną chatkę, ręką księżny przybraną i jej pomysłem zastosowaną do potrzeb, usposobienia i charakteru mieszkańców, a symbolizującą, jak owe malowane godła, osobiste przymioty tej zbiorowej pustelni, co była Tebaidą światowców.

Wyliczać groty, muszlami sadzone, sztuczne ruiny, złamane kolumny, głązy z napisami lub napisy wyrzeźbione na korze drzew byłoby zbyt zbytecznem; to krok nowa niespodzianka, mająca wprowadzać w zadumę, budzić marzenia, roztkliwiać lub zadziwiać.

Ale sztuczna idylla stykała się z tydzień rzeczywistości. Gdy całe towarzystwa z otoczenia księżnej udawało się do chatki, gdzie mieszkała żona ogrodnika na dobrą śmietanę i poziomki, lub do żony rzadcy, której domek przypierał do obszernego i wzorowo urządzonego kurnika, chcieliśmy poweździeć szaletu, przeznaczonego na przybytek zagranicznych kur, gołębi i innego drobiu - sielanka klasycznego stylu przybierała cechę wsi polskiej.

Wśród parku powąskowskiego starsze dzieci /dwie córki, Teresa i Marya i syn Adam/ posiadały chatki własne z ogródkami, które własnymi rękami uprawiały, zasadzając jarzyny i kwiatki. Tu po raz pierwszy dosiadał Adaś kucyka, a dziewczynki pasły kozy na murawie. We wspomnieniach lat dziecinnych książę Adam zapisuje lata spędzone w Powązkach, owiane urokiem pierwszych, niezacierających się przez całe życie wrażeń.

Wszelako Powązki nie były nigdy właściwą siedzibą księstwa, -lecz tylko ulubionem schronieniem, gdzie zwykle po spędzonej zimie w błękitnym pałacu w Warszawie spędzali część lata, która zostawała przed lub po podróży za granicę i po częstych wycieczkach po kraju. Z licznych rezydencji Czartoryskich Puławy były przeznaczone na główną siedzibę dla nowożeńców. Rezydencją księcia kanclerza był Wołczyn, gdzie posiadał obszerny dwór ze starodawną cechą. Były piękne pałace w Różance, w Sieniawie, w Wysocku, Międzyrzeczu, Mikołajewie i w Klewaniu, najstarszej z siedzib rodowych, odkąd imienny Czartoryski przeszedł w obce ręce, najbogatszej też w wspomnienia, pamiątki i akta rodzinne. Ale wszy-

stkie te rezydencje służyły tylko za etapy w podróży po kraju.

Mówiono, że książę jenerał, gdy wyruszał na lustrację wojsk litewskich lub na Ruś aż po swe ukraińskie posiadłości i do forteczek pogranicznych, miewał zawsze noclegi pod własnym dachem, tak gęsto były rozrzucone dobra książęce.

W pierwszych dwudziestu latach księstwo jenerałów bywali tylko gośćmi w Puławach, a kiedy opuszczali pałac błękitny i Powązki, to zjeżdżali całym dworem do Wołczyna, który spadkiem po stryju kanclerzu litewskim przeszedł na księcia jenerała.

Tu był pałac - jak opisuje Niemcewicz - o jednym piętrze, obszerny, z kilku oficynami i trzema dziedzińcami; sale pokoje bogato umeblowane. Pomiedzy portretami byli naturalnej wielkości dwaj Augusty Sasi, żona Augusta III, w bogatej na rogówce robionej, z wyszytymi papugami na niej, które jadły winogrona, portret Karola XII, portret Konstancji Poniatowskiej, matki króla, trzymającej na ręku siedmioletniego Stanisława Augusta, w żupaniku białym i kontusiku karmazynowym. Były dalej sale wykładane marmurem ze złotymi listwami; wszystko bardzo po pańsku.

Wołczyn był miejscem urodzenia Stanisława Augusta; tu też w roku 1777 podejmował książę jenerał ukoronowanego brata ciotecznego wśród licznej zjazdu.

W Wołczynie codziennie siadało do stołu książęcego, gdy nie było nadzwyczajnego zebrania, 60 osób, a był drugi stół marszałkowski. Sekretarzami księcia byli Dulemba, Zdzitkowski, Skowroński; marszałkiem Borzęcki, noszący się bogato po polsku; dworzanami: Kubicki, Przeczowski, Świętorzecki, Książnin poeta, Zabłocki i wielu innych. Byli nadto stali rezydenci: Drohojowski, Witosławski, Maszkiewicz, Orłowski, Ciesielski, Borysławski. Giermkowie, czyli pokojowcy: Sadowski, Bielawski, Krupiński. Ci ostatni dawnym jeszcze zwyczajem, za przewinienia na rozłożonym kobiercu brali plagi od marszałka.

Książę sam był w kwiecie wieku. Księżna błyszcząca powabem i wdziękami. Syn ich starszy Adam, liczący 8 lat, miał zastęp metrów i nauczycieli, ubrany jak zokiej angielski w złotych jelenich spodeńkach i pasowej ze złotym galonem katance.

Pannami księżny były dwie siostry Harbuttówny, dwie panny Paszkowskie, francuska panna Parisot, i do pilnowania małych dzieci pani Pichet z córką. Polowania bywały częste, a sam książę jenerał wychodził z krogulcami, puszczając je na przelatujące czaple i inne ptactwo.

Pierwszą stacją z Warszawy były Puławy, odległe tylko o mil kilkanaście. Im dalej od Warszawy ku Sandomierzowi, zmieniała okolica charakter, drogi proste i szerokie, płaszczyny które cechują widnokrąg mazowieckich równin, płaskiem zasypanych, bładą okrytych zielonością i z rzadka sosnowymi lasami lub szeregi gruszy przerywanych, nabierają tu swobodniejszego fantastycznego rysunku. Ziemia żywniejsza, bogatsza roślinność i większa różnorodność lesistego porostu, a wszędzie króluje dąb w zaroślach, w których mieszczą się iglaste drzewa z liściastymi. Lipy przy każdym domostwie, a topole nadwiślańskie rozrzucone na brzegach rzeki, co im dała miano. Zaczyna się tu falistość terenu, i wśród bujnych równin okopiera się coraz częściej na wyniosłych punktach. Wzgórza te lub wyższe wybrzeża Wisły umiała przeszłość wyzyskać, rozrzucając po nich gęsto dwory, kościoły, zamki.

Puławy leżą wśród równi, ale mają wysoki brzeg nadod-

nogę Wisły, Łacną zwaną, i z tej strony panują nad okolicą pełną malowniczości. Z tego wzgórza dostrzedz można miasto Kazimierz, Górę niegdyś Opalińskich, a w oddali pasmo wzgórz coraz wyższych aż ku Świętokrzyskiej puszczy. Puławy należały do tych olbrzymich laty fundów, które lubo nigdy nie były sprzedane, przechodziły od trzech blisko wieków po kądzieli z jednego do drugiego rodu możnowładców, a do dziś dnia żaden kontrakt kupna i sprzedaży nie przerwał historycznej ciągłości ich dziedzictwa.

W epoce Jagiellońskiej Puławy były własnością hrabiów na Tęczynie; po wygaśnięciu Tęczyńskich przeszły w dom Lubomirskich, od których Sieniawski, wojewoda bełzki, wziął je wianem. Nie powiodło nam się wyszukać piśmiennych śladów, jakim mógł być zamek istniejący, tam za Tęczyńskich w XV i XVI wieku, jaką była siedziba Lubomirskich w XVII stuleciu. Prawdopodobnie zajmował on drugorzędne miejsce w pierwszej epoce wobec zamku na Tęczynie, a w drugiej wobec Wiśnicza, Łańcuta, Dąbrowy i tylu innych wspaniałych i obszernych rezydencji, które zasypał prawie wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej ród Lubomirskich, bardzo zamieszany w okazałych budowlach i pańskich pałacach.

Zamek w Tęczynie już był opuszczony, a nawet Wiśnicz zaczął się chylić ku upadkowi, gdy Sieniawscy upodobali sobie tę okolicę nad Wisłą, bliżej leżącą od stolicy, niż ich gniazdowa Sieniawa i niemal na pół drogi między ziemią krakowską, sandomierską, a Mazowszem, między Wielkopolską a krajami ruskolitevskimi w samym niemal sercu Rzeczypospolitej.

Sieniawscy podnieśli Puławy do świetnego stanu, ale też wnet doczekać się mieli zniweczenia tej siedziby. Adam Sieniawski stał po stronie Augusta II i od niego miał otrzymać wielką buławę po swym rodzicu, który ją dzierżył od Sobieskiego. Plądrowały w Polsce wojska szwedzkie i rosyjskie.

Zbyt dumni i potężni byli naówczas panowie polscy, aby ich obcy potentaci jurgeltami jednać mieli.

Polityką obcych protektorów było ujmować sobie przyjaźnią jednych, a przerażać postrachem drugich. Gdy Piotr Wielki chciał wojewodę Pocięja wynagrodzić, to mu w dowód przyjaźni kazał w ciągu miesiąca zbudować wspaniały pałac w Różance nad Bugiem przez swych żołnierzy na wysypianej rękami ludzkimi górze. Przeciwnie Karol XII, gdy z wojskiem nadciągnął do Góry w sandomierskiem, postanowiwszy pomścić się na hetmanie Sieniawskim, adherencie Sasa, kazał podpalić Puławy i sam patrzył z Góry na pożar /19 lipca 1706 roku/. Nie zostało i śladu z dawnej budowli. Córka hetmana, Zofia Czartoryska, wojewodziny ruska, odziedziczyła przywiązanie do tej miejscowości. Zbudowano na nowo pałac na tem samym miejscu i do dziś dnia stoja jeszcze, stare drzewa, co pamiętają Sieniawskich, i części gmachu, które nie uległy zmianie. Księżna wojewodzina testamentem przekazała swej synowej pieczę nad Puławami, dodając przed śmiercią polecenie: "aby tego nie zaniedbała, co ja z takim staraniem ozdobiłam i może, pamiętając o mnie, jeszcze więcej przyozdobiła".

Księżna jenerałowa spełniła wiernie wolę swiekry i jak ona po zniszczeniach wojny odbudowała puławski pałac. Potrzebaby osobnego studium archeologii architektonicznej, do którego nie czujemy się kompetentnymi, dla zbadania, jaki kształt

miął pałac puławski, zbudowany przez księżną wojewodzinę ruską, a co w nim zmieniała księżna jenerałowa, zwłaszcza po roku 1794.

Była to budowla czworoboczna, z jednej strony otwarta. Dziedziniec w tych rozmiarach, jakie do dziś dnia zachował, był na dziedziniec zamkowy za obszerny, albo raczej wyznaczony na miarę tych rezydencji monarszych, które się budowały u nas w XVII i XVIII stuleciu, jak n.p. Willanów. Dziedziniec ten miał też swe przedłużenie w szerokich poza bramą aleach dojazdowych o czterech rzędach lip, wiodących do miasteczka. Aleje te istnieją do dziś dnia i są wraz ze starymi drzewami parku jedynymi świadkami i przypomnieniem minionej świetności. Główny korpus leżący naprzeciw wjazdu utracił dziś wszystko, co go zdobiło, wewnątrz stał się on pospolitą budowlą w rodzaju gmachów rządowych.

Niegdyś musiał od się przedstawiać wjeżdżającym bardzo okazałe, mając u wejścia od zewnątrz wspaniałe schody ciosowe w dwa skrzydła zakamane, a schodzące się na wysokości pierwszego piętra.

Obecnie zniszczony ten fronton, kielnią murarską w równą zamieniony ścianę, zaledwie oknami pięknych rozmiarów różni się od zwyczajnych kamienic. Od tyłu atoli pałac, zawieszony nad stromym urwiskiem, spadającym od Łachy wiślanej, zachował kształty niezmiennione starej, oryginalnej budowli. Głęboko schodzące podmurowanie z ciosów zrasta się ze skałą, na której wznosi się gmach. Obronna tę budowę, jakby stawianą dla wytrzymania szturmów i oblężeń, wspierają jeszcze szeroko wystające szkarpy ciosowe. Wszystko dziś, skały i mury, pokryte mchem, pośród którego wyrasta gdzieś niedługo z pomiędzy kamienia brzoza lub sosna. Po rogach wznoszą się baszty ponad Wisłą. Zachodzi dziwna sprzeczność między charakterem tej samej budowli od strony dziedzińca, a od strony Wisły; tam wszystko otwarte, przestronne w rodzaju rezydencji monarszych dla wielkiego dworu, a owe schody zewnętrzne, to świadectwo, że to przybytek wiecznie otwarty dla gości i, licznych zebrań; tu przeciwnie wszystko zamknięte, ściśnione, masywnymi murami okolone, jak zamek obronny lub forteca. Sprzeczność taką spotyka się w wielu rezydencjach panów polskich z XVII zwłaszcza stulecia. Pałac w stylu francuskim w Podhorcach, zawieszony na krawędzi wyniosłej i stromej góry, z odwrotnej strony wydaje się być jedną z najsilniejszych warowni, niepodobną prawie do zdobycia; pałace włoskie w Żółkwi, Złoczowie i Brodach stoją w czworobokach fortecznych, z wałami, palisadami i strzelnicami. Mało się w Polsce przechowało obronnych zamków, bo ich budowanie ustąpiło już w epoce odrodzenia przed architekturą włoską, lubującą się w pałach i willach. W zamkach obwarowywał się feudalizm zachodni, z nich niemieckie rycerstwo szerzyło postrach wśród społeczności, oddzielając się od niej i szukając w niedostępnych murach zasłony; są one zresztą nieoddzielne od porządku lenniczego; udzielny tylko pan na całym Zachodzie wznosił zamki. U nas ustrój społeczny nie dał się ująć w ścisłe karby feudalizmu, choć wygórował w możnowładztwie; ukształtował on się nie na modłę feudalizmu, lecz na wzór rzymskiego patrycyatu z szeroką klientelą republikańskiej szlachty. Z Włoch brano obyczaj i wzory, sprowadzano mistrzów i rzemieślników, przestano więc wcześniej budować zamki nieprzystępne, a budowane otwarte pa-

łace dla biesiad, zjazdów, uczt i gościny. Ale kraj niszczyły ciągłymi napadami obcych najeźdźców, miotany wewnętrzną niezgodą, która nierzadko podniecała wojnę domową, lub stacia rodzinne i sąsiedzkie - zmuszał do silnego obwarowywania z zewnątrz tego, co wewnątrz miało tak szeroko otwarte podwoje. W wschodnich dzielnicach rezydencje pańskie były miejscem zbornym dla szlachty, dziedzińce rozległe dawały schronienie ludowi okolicznemu, a wały z kazamatami i strzelnicami służyły do odpędzenia zagonów tatarskich, najazdów kozackich lub rabujących wojsk Rakoczego.

I w Puławach, z ziemią zrównanych przez Karola XII, w nowej budowlu, zmienionej na początku XVIII stulecia, łączył się ten podwójny charakter rezydencji magnackiej dla czasów pokoju i miejsca obronnego w razie najazdów i wojen.

Trudno z dzisiejszego stanu zdać sobie sprawę, jak wyglądały skrzydła poboczne, dwoma ramionami rozchodzące się od korpusu pałacu, a niższe odeń o jedno piętro. Wiemy że po roku 1794 księżna dobudowała pawilon do pałacu na mieszkanie dla matki. W skrzydłach zaś mieścił się dwór, mieszkania rezydentów i gościnne komnaty. Po roku 1830 przeszła przez to wszystko kielnia murarzy, którzy rozszerzając dawną budowę na użytek szkolny, odjęli jej wszelkie piękno stylowe i zamienili na bezkształtny budynek w rodzaju koszar lub magazynów.

Z tego co pozostało, wnosić można, że puławski pałac, zbudowany w epoce najmniej wdzięcznej dla architektury u nas, imponował raczej rozmiarami, niż szlachetnością stylu.

Nic boleśniejszego nad zwiedzanie Puław w dzisiejszym ich stanie. Wymarły pokolenia ludzi, co czasy książąt Czartoryskich pamiętali i mury uległy zmianom. Żyje dotąd z ostatnich dawnych sług stary ogrodnik Francuz i stoją stare drzewa, wspaniałe rozrosłe, a każde niemal z tych drzew miało jakieś pamiątkowe znaczenie.

Tu na wielkim kłonie tablica z napisem Woronicza:

P ó ź n y J a g i e ł ł o n ó w p o t o m e k ...

Została po niej tylko tradycja - inne zatarły się nawet w wspomnieniach.

Z lewej strony od zamku wiedzie aleja do kościoła, wzniesionego przez księcia jenerała na uczczenie pamięci rodziców. Kościół w stylu klasycznej świątyni, przypominający Panteon w Rzymie, w okrąg zbudowany z kolistym sklepieniem i czterema na froncie kolumnami, wzniesiony został równocześnie z kościołem św. Aleksandra w Warszawie i według tych samych planów.

Z prawej strony od pałacu aleja wiedzie do świątyni Sybilli. Budowla ta grecka stoi dziś pustką, a żelazne drzwi do sali dolnej zamknięte i przez otwór tylko widać jeszcze kilka kamieni; jeden z orłem polskim Kaźmierzowskim, rzucony na ziemię. Schody do sali górnej zburzone, nie ma więc do niej przystępu. Świątynia zawieszona na stoku wzgórza wyniosłego, przybiera od dołu kształt baszty, której szczytu dorastają drzewa. Jeszcze smutniejszy jest widok domku gotyckiego. Niegdyś inkrustowany był cały z zewnątrz kamieniami pamiątkowymi różnych budowli historycznych; dziś wszystkie kamienie wykupane, przybytek pamiątek zamieniony na mieszkanie letnie jenerałowej - słychać język rosyjski i syczą gotujące się samowary.

Uciekamy od tego widoku w głąb parku. Dziwą promenadą o niezrównanej piękności drzewach błądzimy wśród wspomnień bolesnych. Nagle otwierają się zarośla i ukazuje się śliczny pałac, który sam za rezydencją starczyć może.

To Marynki księżny Wirtemberskiej!

Tu także zamieszkują oficerowie i profesorowie instytutu rolniczego. Możemy zwiedzić tylko dolną salę, owalną, z piękną mozaikową posadzką i pięknym plafonem, ozdobnym w stiuki, jakby przygotowaną do podejmowania gości puławskich, przybywających tu spacerem.

Od Marynek, otoczonych ogrodem odmiennego, bardziej otwartego charakteru, niż park puławski, wiedzie osobna ulica, zwana niegdyś "ulicą w d z i e c z n y c h". Tu domki dawnych sług i rzemieślników, całe osady emerytów - dworki, wille - i tu żywe wspomnienia i tradycje.

Przed paru laty zjawiała się tu hrabina Iza Działyńska, a za chwilę zbiegła się cała ludność tej osady, rzucono się do jej stóp, kraj szaty całowano, "bo to nasza księżniczka".

Z Marynek o kwadrans drogi leżą Włostowice. Sam kościół ładnej budowy; w koło cmentarza mur, a w nim tablice nagrobkowe. Po kolei poznajemy dawnych mieszkańców i domowników Puław na tych marmurowych tablicach: majora Ciesielskiego, pułkownika Orłowskiego, pannę Petit, pannę Bardeleben. W kościele w wielkim ołtarzu Chrystus; w dwóch pobocznych obrazy świętej Teresy i świętej Barbary, przedstawiające portrety Maryi i Zofii Czartoryskich pędzla Bacciarellego. Słynna w opisie puławskich okolic Parchatka nie ma już dziś żadnej pamiątki, żadnego śladu z przeszłości.

Notatką powyższą z bolesnej pielgrzymki wyprzedzamy opisy przemian, jakim uległy dwukrotnie zrabowane i dwukrotnie urządzane na nowo Puławy.

Lubo Puławy były główną od dwóch generacji rezydencją ks. Czartoryskich, stałe zamieszkałe zostały dopiero wtedy, gdy skutkiem niesnasek z królem i dworem księstwo Warszawę opuścili.

Wszystkie budowle, upiększenia, zbiory są dziełem późniejszych lat, do nich też powrócimy w ciągu opowiadania.

W pierwszym okresie, gdy księstwo w roku 1786 przenieśli się z Warszawy do Puław na stałe mieszkanie - widzimy tu robione wielkie starania i nakłady ku ozdobie.

Główna sala na pierwszym piętrze miała już z czasów księżny wojewodziny ruskiej piękny plafon z mitologicznym obrazem pędzla głośnego malarza Boucher. Zdobik ją szereg marmurowych posągów mistrzów włoskich. Był i zbiór portretów rodzinnych w osobnej sali, bogata biblioteka, liczne obrazy, kosztowne sprzęty, o których dowiadujemy się tylko ze wspomnień księżny, że padły pastwą rabunku i zniszczenia w r. 1794. Marmurowy posąg Kłodyndy zdobił salę wejścia na dole, a pod nim napis: "Giniesz piękna Kłoryndo z kochającej dżony, a nieszczęśny zabójca gorzkie żzy roni". Dwa sfinksy z centkowanego włoskiego marmuru strzegły wejścia u schodów.

W całym urządzeniu dworu książęcego nowoczesny już wiał obyczaj. Już starsi Czartoryscy, książę kanclerz i książę wojewoda ruski, zaprowadzili znaczną w tej mierze reformę, ale brakowało im do przeprowadzenia wielkich zamiarów i myśli politycznych, owej głośnej popularności szlacheckiej, co

się czapką i papką zdobywało. Nie gięły się w Puławach lub Wołczy- nie stoły od jadła i napitku jak w Białymstoku u Pana Hetmana Kle- mensa Branickiego, jak w Nieświeżu u księcia Paniekochohanku.

Książe jenerał zwykł był mawiać kartobliwie, że u Czarto- ryskich "młode wino, ale za to stare masło". Przystępniejszy jednak od swego rodzica i stryja i lubiący się zawsze otaczać licznym zas- tępem przyjaciół, ściągał ich wybór w inny sposób, tworzył zawsze w kółko siebie dobrane, wyżej wykształcone kółko. Obdarzony wyjątkową pamięcią, że jak mawiano, 100,000 szlachty wymienić zdołał i powitać po imieniu i nazwisku, umiał sobie w danych chwilach jednać popular- ność tłumowi szlacheckiego, choć mu zarzucano zbytek wykwinności i tę wielkopańską uprzejmość, podszytą lekką ironją.

Gościenny, ludzki, hojny, zamienił kilkakrotnie Puławy w obo- zowisko szlachty różnych ziem, że tylko wspomniemy ów zjazd oponentów królewskich, przed wyborami na sejm z r. 1786. W mieście obozem zgro- madziła się szlachta, a w zamku było zebranie malkotentów. Choć ta koalicja opozycyjna z bardzo sprzecznych złożona była tywiółów, jed- nak miała być, jak to często u nas bywa, patriotyzmem zabarwiona. Na tę okoliczność przygotowywano pierwsze przedstawienie Matki Spartan- ki, ale gdy główny aliant zawiódł i pan Szczęsny Potocki nie przy- był, przedstawienie Matki Spartaneki odłożono na inną stosowniejszą chwilę.

Było też to już podobno ostatnie ~~przekształcanie~~ zebranie dawnego autoramentu. Puławy zawsze pełne tworzą nowy świat, ale od- mienny od zwykłej motnowładczej klienteli z czasów saskich. Znika tu tłum dworaków, a zastępuje go zastęp przyjaciół, szukających ogłady i nauki, literatów poetów, artystów, młodzieży, którą książe zapra- wiał do pióra w swej kancelaryi i wyrabiał w biurach komisji eduka- cyjnej. W opisie osób dworu w Puławach nie spotykamy już dawnych re- zydentów różnych funkcji, owych rękodajnych, pokojowców, stanowni- czych, piwnicznych i jak ich tam zwano, noszących barwy ksiąteczce. Na- tomiast w przybocznej księcia kancelaryi pracowało zawsze kilku sek- retarzy, tak w przedmiotach dotyczących sprawy publicznej, jak w rze- czach naukowych, zwłaszcza dziejów polskich i literatury klasycz- nej. Dość wspomnieć, że przez tę kancelaryę ksiąteczą przeszli Książ- nin, Niemcewicz, Piramowicz, Zabłocki, później zaś ksiądz Siarczyń- ski, I.K. Szaniawski i wielu innych. Pomiedzy adjutantami odznaczało się dzielnością dwóch Litwinów, Soroka i Siecheń.

Ale i kancelarya ekonomiczna, mająca zarząd dóbr i różne działy administracyjne, obsadzona była ludźmi poważnymi, a skutka pańska nie bywała przeszkodą do urzędu ziemskiego lub wyższej wojs- kowej rangi.

Pierwsze w tej przybocznej radzie księcia miejsce zajmował Orłowski, którego widzieliśmy na różnych posterunkach. Od porucznika do- szedł on do rangi jeneralskiej, a obok tego pełnił ważne funkcje przy osobie księcia i w zarządzie jego majątku. Zarządzał on dobrami wołyńskimi, mając równocześnie powierzona sobie komendę i straż fortecy Kamieniec. W powstaniu Kościuszkowskim odgrywał czynną rolę i ważne zajmował stanowisko w Warszawie, poczem znalazł schronienie w Sieniawie. Później spotykamy go w Puławach na naczelnem stanowis- ku ponad marszałkiem i pełnomocnikiem, jakby major doma lub wojskie- go w Soplicowie. Orłowski i major Ciesielski, któremu powierzona piecza nad młodymi ksiązetkami, to wojskowe postacie dawnej daty. Nie brakowało w Puławach i młodszych oficerów, co wyszli świeżo ze szkoły rycerskiej w Warszawie.

Administracya klucza puławskiego sprawował pod tę porę Fili- powicz, a Ludvig, główny plenipotent księcia, odbywał objazdy i lus- tracye rozrzuconych dóbr ksiąteczych.

Będziemy mieli sposobność w dalszym ciągu kroniki puławskiej zajrzeć do rejestrów utrzymania rodziny, wydatków na dwór i skutbę, a budżet ten rozchodu rocznego już naówczas dochodził do miliona

złotych. Poznany oraz powiększający się ustawicznie spis długów. Częsty brak pieniędzy, pożyczki na wielką skalę, zrazu u szlachty okolicznej, następnie u obcych bankierów i wznagające się kłopoty na dobrze świadczą o zarządzie i administracji mienia, które w tak wzorowym utrzymywaniu stanie i ciągle pomnatał książę wojewoda ruski. Zaprzeczyć się nie da, że podobnych zdolności administracyjnych nie posiadał książę jenerał, oddający się naukom, literaturze i zamknięty w tyciu towarzyskiem. Hojny i dobroczynny, w tym jednym tylko kierunku bywał rozrzutnym. Nie należało atoli zapominać, że zachwianie fortuny miało być dopiero następstwem klęsk publicznych i zniszczenia spowodowanego przez wojnę. Ruiny prywatnych majątków w Polsce tak wielkopolskich, jak szlacheckich zaczynają się dopiero z upadkiem kraju. Czy powodem tego był jedynie upadek przywilejów, starostw, nadania i tego panis bene merentium, którym tak szafowano? Niewątpliwie - lecz także zmiana w obyczaju. Zarzut często powtarzany o nierządzie i marnotrawstwie naddziadów, należało do tych szablonowych oskarżeń, jakie rzucamy na barki przodków bez dostatecznej podstawy. Jeśli w pisarzach złotego wieku spotkać można często skargi na niepomiarowy zbytek - to zbytek ten był przybył z kulturą humanistów i nowinkami niemieckich reformatorów, budząc nowe potrzeby i doprowadzając we wszystkim do nadmiaru użycia, do rozpasania namiętności. Z powrotem do wiary ojców powraca także surowszy obyczaj, większa dąży się spostrzegać prostota i ~~ryzyk~~ skrzętność; przez satyryków XVII stulecia, jak Opaliński, Morsztyn, o wiele częściej chrześcijańska bywa przywara skąpstwa, niż występki rozrzutności. Prawda, że zbytek zmienił tylko formy: w czasach Zygmunto-wskich był on wykwinny, objawiał się w bogatych strojach, pięknych budowlach, zapewnionych sprzętami najwyszukaniejszego smaku, za Sasów w inwentarzach nawet najmotniejszych panów rzadko spotkać można wykazy obrazów, tkanin harasów; z fotogłowia zapisane tam bywają tylko ławy i stoły dębowe. Utrzymuje się jedynie zamknięcie srebra do zastawy stołowej, ale nie sadzono się wcale na ozdobny jego wyrób, jak za Zygmunto-w, kiedy kunszt Benvenuto Cellini miał u nas swych amatorów, jeno w ciężkiej wadze naczyń spoczywał kapitał nieruchomy. Strój polski, lubo kosztowny, nie podlegał takiej rozmaitości i częstym zmianom, jak zagraniczne mody, powszechnie panujące w XVI stuleciu, a futra i pasy, materye, guzy i karabele przechodziły w spuściźnie z pokolenia na pokolenie. Potrawy i napoje powróciły do pierwotnej prostoty, a kiedy sybarytyzm epoki odrodzenia zasadzał się na tem, co z dalekich sprowadzone krajów, w czasach kiedy popuszczano pasa, handel zamorski upadał, bo wszystkim chodziło tylko o ilość, nie o jakość. Jedno czego nie szczędzono i co marnotrawiono, to czas na biesiady, zjazdy, sejmiki, a pracę ludzką na zbytki. Ale pomimo, że cała Polska siedziała u biesiadnego stołu, fortuny szlacheckie utrzymywały się, pańskie wzrastały.

Pierwszy tym marnotrawny zjawia się w czasach Konfederacji Barskiej. Jest nim słynny z awanturniczych przysgod Marcin Lubomirski, co trwonili miljonową fortunę, i kończy nieomal na tebraczym kiju. Po nim hetman Oginski daje przykład nierządu. Wiele fortun upada w owym przejściu od kontusza do fraka i peruki, w gonieniu za modą i obczyzną. Gra w Warszawie się wznaga, a spotyka się przykłady hazardownych przedsięwzięć w rodzaju dziesięcioletniej gry giełdowej; dość wspomnieć bankructwo Prota Potockiego, co wielu za sobą pociągnęło.

Nie było zbytku w Puławach, a książę nie był marnotrawnym. Życie pańskie, jakie tam się wiodło nie przewyższało rocznych dochodów, gdyby tajemnicę rządności był książę jenerał przyjął po ojcu. Sam nie posiadał żadnego nałogu, ~~xxx~~ żadnej namiętności, kart nie brał do ręki, hucznych polowań nie lubił, surowo karcił lekkomyśl.

ność młodzieży. Lubił dwór okazały, ale czuł odcień do zbytku. Księżna wcześniej porzuciła zamyślenie do strojów i odznaczała się wielką prostotą w ubraniu. Stwierdza to wiele świadectw i anegdot. Lubo głównym powodem zachwiania się fortun stały się klęski publiczne, to jednakże przyczyniło się do tego znacznie także i to, że w owych właśnie czasach przepadała tajemnica rządności, jaką odznaczała się wbrew przeciwnemu mniemaniu przeważna część panów i szlachty dawnych czasów.

W szczegóły tego stanu ekonomicznego wejdzieny nitej; tutaj zaznaczamy tylko, że życie w Puławach było huczne, ale nie zbyt. Zmniejszono tu o połowę ową zgraję służby, jaką wielcy panowie zwykli byli trzymać. Pajuków, hajduków, węgrynow zastępuje już organizacja służby więcej nowomodna, czterech kamerdynerów, 12 lokai, 6 kredencierz, tyluś froterów, wymienia spis marszałkowski z r. 1792. Kuchmistrz, 4 kucharzy, pasztetnik Francuz, cukiernik Włoch, w stajni zaś koniuszy nadzoruje 80 koni do usługi pałacu, a liczba furmanów, forysiów i masztalerzy, dochodzi do 40. Pozostają jeszcze ulubieni Kozacy nadworni z Granowa i dwóch przedstawicieli wschodu w zawojach i fezach: jeden Turczynek do fajczarni, a drugi Ormianin, katolik sprowadzony ze Stambułu, który gorliwość swą religijną objawiał często w stanie nietrzeźwym, gdy machał swą krzywą turecką szablą i ścinał bodiaki, niby niewiernych tyków, mszcząc w ten sposób męki Zbawiciela świata.

Takim w głównych zarysach przedstawia nam się kształt dworu Puławskiego przed wojną 1794 r i przed upadkiem kraju.

Księżę jenerał bywał naówczas gościem tylko w Puławach, więcej czasu trawiąc w podróży do Wiednia, latem do Bardyowa i przemieszkując przeważnie w ulubionej Sieniawie. Gdy księżę z Sieniawy przybywał, zaczynały się zjazdy. Najczęściej gośćmi w epoce owej bywali Stanisław i Ignacy Potoccy, tak bliskiem związani pokrewieństwem i współnictwem politycznego kierunku; Kazimierz Rzewuski, marszałek Czaplic, z Litwy. Warszawa mniej pod tę porę dostarczała gości Puławom, bo znany konflikt z królem odsunął Czartoryskich na czas jakiś sfery, otaczające dwór.

Księżna Izabella, wyrwana z Powązek i hucznego stołecznego życia, wchodziła w fazę przejściową. Do nowej tej dla siebie siedziby przylgnęła całkiem sercem, każdy tu zakątek ukochała i wszędzie zostawiła ślady swej gorącej, czynnej, pełnej pomysłów twórczych i poetycznej duszy.

Nie zabrała się jeszcze na dobre do zbiorów, ale przedewszystkiem zachwycała ją natura, i wywierała na nią duty i dziwny urok ta miejscowość malownicza a powatna. Z zapałem zwróciła się więc znów do ogrodnictwa.

Powązki to pierwsze jej dzieło, było tylko kopią Trianonu, sztuczną ilustracją poezji Dellila, odtworzeniem malowideł Vateau i Boucher; nic tam swojskiego, wszystko naśladowane i konwencjonalne - to haracz młodości i hołd oddany modzie. Inaczej w Puławach: tu wszystko, te mury dawne, stare portrety i zabytki zwracają ku przyszłości historycznej i tradycji rodowej; stare drzewa przemawiają jakby nową tajemniczą i powatniejszą wprowadzają nastrój; szerokie zaś widoki wsi polskich, dookoła rozrzuconych, zbliżają do prawdziwych chat włościańskich i do nieudanych, nieprzebranych pasterzy, lecz wprowadzają w bezpośrednią styczność z ludem polskim i działalnością wiejską. Choroba było współczesną, te wszystko chciano przeobrazić i nałożyć do jednostronnych pojęć estetycznych chwili i wcisnąć w ciasne formy konwensu. Jak głowy posypywano pudrem, a twarze kraszono różem i bielidłem, tak bielono stare gotyckie kościoły, przerabiano pałace, strzyżono szpalery i rąbano stare drzewa, gdy do prostej nie przypadły linii. Księżna Izabella nie poszła za tym popędem, owszem odczuła i zrozumiała nową przeszłości, tradycji i natury rodzinnej, jaką wszystko w Puławach przemawiało, i uległa wewnętrznemu przeob-

rateniu. Zwrot ten zaczął się od zmiany stylu w zakładaniu ogrodów, a miał w następstwach wywołać zwrot w całym usposobieniu i uczuciach, odrywając je od kosmopolitycznego świata, a zwracając do rzeczy ojczystych.

Księżna była artystką w sztuce ogrodnictwa, a godne to zaznaczenia, że nagle zrywa z jedną szkołą i stylem, a przechodzi z całym zapakem do drugiej, wyprzedzając swój czas.

Nie przerywając korespondencji z Dellilem, pisze książkę, która we wiele lat później miała być oddana do druku: Myśli różne o zakładaniu ogrodów., gdzie stanowczo wyłamuje się z pod prawideł francuskiej szkoły, a zwraca się do natury.

"Naturalne rzeczy w niczem podobać się nie mogą - pisze we wstępie - dopiero w tych, gdzie natura zdaje się najdoskonalszą, przymuszone kształty w drzewach podług mnie są obrzydliwymi: obcinane w kolumny, w gałki, czyli rozpinane w wachlarze żadnego miejsca nie zdobią. Okrzesane świerki, męczone graby, podcięte lipy, zawsze szpecą, nigdy nie stroją".

W zapale nowatorskim autora szpalery kate przesadzić na kominiek; a za to z uniesieniem mówi o starych drzewach, swobodnie rozrosłych, o kłabach będących naśladowaniem naturalnych gajów, wyszydza wysadzone groty muszlami i kamyczkami, zgoda burzy to wszystko, co urządziła w Powązkach, a daje kodeks nowych pojęć o ogrodnictwie, za którym pójdzie niebawem cała Polska.

Na tę zmianę wyobrażeń wpłynęły zapewne podróże po Anglii i Szkocji, ale książka ta z taką napisaną prostotą, tyle zdrowych i praktycznych podająca rad, świadczy, że autorka uległa natchnieniom rodzinnym, że z damy wielkiego europejskiego świata o zagranicznym wychowaniu i smaku, przeistoczyła się na panią polską, rozumiejącą potrzeby kraju i chcącą w tym kierunku działać przykładem. Książkę tę o ogrodach, dziś już zapomnianą, polecić można jaknajlepiej miłośnikom ogrodów, bo są tam rady praktyczne i estetyczne, obfity zasób wiadomości, które się dotąd nie przedawniły; są i względy ekonomiczne, jak ~~max~~ myłym kosztem ozdobić szlacheckie dwory, jak wyzyskać piękność wsi polskiej, aby ogrodu nie oddzielać od szerokiej natury, ale harmonijnie go z nią połączyć.

Kto posiada kawałek ziemi, kto lubi wieś i mieszka w niej - pisze księżna - kto nakoniec chce zakładać ogrody, ustroić miejsce, w którym ma tycie swoje pędzić winien na to miejsce patrzeć, jak na przyjaciela, najpierw go poznać w najdrobniejszych szczegółach, przywiązać się do niego umieścić w nim sposoby używania go w każdej porze, w każdym wieku, ukrywać wady, ukazywać przymioty, nigdy go nie opuszczać, zawsze mu pomagać, a na koniec iść z gustem najprostszym, t. j. najbliższym natury.

Tak jak na przyjaciela patrzyła księżna na okolice Puław, rozszerzając park z czasów Sieniawskich i księżny wojewodziny ruskiej zakładając ogrody w Marynkach, Włostowicach, Końskiej Woli, i zdobiąc nawet zagrody włościan.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad specyjalnością ogrodniczą księżnej, bo podaje ona nam klucz do bliższego poznania i zrozumienia tej postaci niewieściej, szerokiego na współczesne pokolenie wpływu.

Arkadyjskie idylle znikają w Puławach, nie wznoszą się już sztuczne riuny lub świątynie, bogom greckim poświęcone, lecz powstaje natomiast świątynia dla pamiątek ojczystych; nie snują się po ich gazonach udani pasterze, ale prawdziwa chata włościańska sąsiaduje bezpośrednio z parkiem pańskim i jej mieszkańiec zbliża się do książęcego dworu.

Z tej zmiany w ustroju ogrodu wysnuwają się dwa kierunki dwa wzniosłe cele, które jej przewodniczyć będą w dalszym tyciu: część narodowych pamiątek i miłość ludu; powstaną bogate zbiory zabytków przeszłości i dobroczynne instytucje dla dobra włościan, a w uwieńczenie obu tych kierunków pierwsza historia polska dla działw

wiejskiej: Pielgrzym w Dobromilu.

Nie będzie to naciągnięta analogia, jeżeli powiemy, że zwiastna w stylu ogrodów jest pierwszym wykonem dokonanym w warowni pseudoklasycyzmu francuskiego. W sposobie patrzenia na przyrodę, w stosunku sztuki do natury polega cała różnica między poezją i literaturą XVIII wieku, a tą która miała zabłysnąć w pierwszych dziesiętkach lat naszego stulecia. Rzecz charakterystyczna, że jak Byron daje hasło do tej rewolucji w poezji i oddziałać na na Wilno - tak też z Anglii przybyły nam pośrednio przez gospodynię Puław wzory zwrotu do natury w sztuce ogrodnictwa. Księżna która sadziła szpalery w Powązkach tak symetrycznie, jak klasycy warszawscy swoje wiersze, w lat kilka później daje w Puławach hasło tej nowej szkole romantycznej, podsłuchując tajemnice natury i zwracając się do tematów swojskich, „rodzinnych”.

Ludwik Dąbicki.